Rok V. We Lwowie dnia 12. sierpnia 1897. Nr. 32.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św.

o trzechsetletnim obchodzie pamiątkowym błogosławionego Piotra Kanizyusza.

Do Czcigodnych Braci, Arcybiskupów i Biskupów w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi.

Leon XIII.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Kościołowi wojującemu i pożytek i zaszczyt to przynosi, że od czasu do czasu w sposób uroczysty odnawia pamięć owych mężów, których między zastępy Kościoła tryumfującego wprowadziła znakomita cnota i pobożność. Przez taką cześć bowiem budzi się wspomnienie stwierdzonej świętości, które, każdego czasu pożyteczne, w naszych czasach, tak cnocie i wierze wrogich, nad wyraz jest zbawienne. I w roku bieżącym, dzięki łaskawemu zrządzeniu Opatrzności, koniec trzeciego stulecia od śmierci błogosławionego Piotra Kanizyusza możemy witać radośnie: My, którym nic tak bardzo nie leży na sercu, jak żeby wszyscy dobrzy krzepili się tymi samymi środkami, którymi ten mąż Boży religią katolicką tak skutecznie popierał.

Czasy nasze bowiem niemało zbliżają się do wieku błogosławionego Piotra, w którym żądza nowinek i nieokiełzanie nauki sprowadziły niesłychaną szkodę dla wiary i zdziczenie obyczajów. Podwójne to złe starał się wtóry po św. Bonifacym apostoł Niemiec usuwać od wszystkich a zwłaszcza od młodzieży tak stosownemi kazaniami i uczonemi roztrząsaniami jak przedewszystkiem zakładaniem szkół i wydawnictwem dobrych książek.

Jego przykład wielu dzielnych mężów w narodzie Waszym naśladowało; równej broni używając przeciw wprawnemu nieprzyjacielowi, nie ustawali w pracy na polu najszlachetniejszych umiejętności i sztuk wyzwolonych ku ochronie i ozdobie religii. Zyskiwali przytem radosne uznanie papieży rzymskich, którzy miłościwie czuwali zawsze nad tem, aby umiejętność zachowała starodawną swą świetność i urok i aby każda prawdziwa nauka ciągle nowem cieszyła się kwieciem. Wszak wiadomo Wam, Czcigodni Bracia, że, jeżeli co Nam leżało na sercu, to dobre i zdrowe nauczanie młodzieży i że dbaliśmy o nie wszędzie, o ile to było w Naszej mocy.

Teraz jednak korzystamy chętnie ze sposobności i wszystkim, którzy w obozie Kościoła Chrystusowego stoją pod bronią, w osobie błogosławionego Piotra Kanizyusza podajemy wzór niezmordowanego przywódcy, aby dobrze zważając, że z bronią sprawiedliwości należy łączyć broń umiejętności, tem silniej i skuteczniej mogli się ująć za sprawą religii.

Jak wielkie zadanie mąż, z głębi duszy wierze swojej oddany, wziął na się, gdy wystąpił do walki o sprawę Kościoła i świecki porządek prawny, ten łatwo oceni, kto zastanowi się nad położeniem Niemiec w chwili, gdy Luter rozwinął sztandar rokoszu. Obyczaje z każdym dniem coraz więcej upadały, przez co błąd wszędy miał wstęp otwarty; błąd znowu doprowadzał zepsucie obyczajów do ostateczności. Jedni po drugich odpadali więc od Kościoła katolickiego, powoli nieszczęsna trucizna szerzyła się po wszystkich krajach niemieckich i wniknęła wreszcie w ludzi wszelkiego stanu i zawodu. Doszło do tego, iż wielu mniemało, jakoby religia w państwie niemieckiem była bliska upadku i jakoby nie było już środka na wyleczenie choroby. W rzeczywistości najwyższe dobra byłyły stracone, gdyby Bóg nie był zesłał szybkiego ratunku.

Byli wprawdzie jeszcze w Niemczech mężowie, którzy lgnęli wiernie do dawnej wiary, a błyszczeli nauką i zapałem religijnym, książęta z domu bawarskiego i austryackiego, a mianowicie cesarz rzymski Ferdynand I., gotowi byli stanowczo ochraniać religią katolicką i wszelkiemi siłami jej bronić, ale nową i zaiste rozstrzygającą pomoc Bóg zesłał zagrożonemu państwu niemieckiemu przez zawiązane właśnie wówczas towarzystwo świętego Ojca Ignacego Loyoli, z którym, pierwszy między Niemcami, błogosławiony Piotr się połączył.

Nie tu miejsce nadzwyczajną świątobliwość życia tego męża szczegółowo przedstawiać i wykazywać, jak usilnie się starał, w ojczyźnie rozdartej i podminowanej łagodzić umysły i przywracać dawną zgodę, jak odważnie naczelników błędnej nauki pokonywał w dysputach uczonych, jak kazaniami swojemi w wiernych budził odwagę, jakie trudy znosił, ile krajów przebiegł, jak ważne posłannictwa dla wiary świętej podejmował. ... aby powrócić do broni nauki, jak pewnie nią ... jak zręcznie, jak roztropnie, jak stosownie do ... okoliczności! Powróciwszy z Messyny, gdzie ...

mowy, wnet na uniwersytetach w Kolonii, Ingolstadt i Wiedniu ze znakomitym wynikiem wykładał umiejętności święte, w których, pozostając na królewskiej drodze wypróbowanych mistrzów szkoły chrześcijańskiej, wspaniałą budowę teologii scholastycznej roztoczył przed oczyma niemieckiego ducha.

A że teologia ta jest wyśmienitą podporą prawdy katolickiej i postrachem była nieprzyjaciół wiary, Kanizyusz starał się, aby w liceach i kolegiach Towarzystwa Jezusowego, których zakładaniu wielką część swoich prac i trudów poświęcał, sposób ten traktowania studyów na nowo powszechnie wprowadzono. A przytem nie uważał tego niżej swojej godności, z mądrości wyżyn schodzić do początków nauki i uczyć dzieci, pisać na ich użytek książki szkolne i gramatyki. Jak zaś często opuszczał dwory, na których do książąt przemawiał, aby kazać do prostego ludu, tak też po napisaniu większych dzieł ku obronie wiary lub o moralności nie wahał się układać drobnych pisemek, które miały umacniać lud w wierze, budzić i zachęcać go do pobożności. Podziwienia jednak godne równie jak pożyteczne do zabezpieczenia niedoświadczonych przed sidłami błędów jest dzieło jego: Suma nauki katolickiej: dzieło bogate w myśli, treściwe, opracowane świetnym stylem łacińskim, godne rylca Ojców Kościoła. Obok tego dzieła pierwszorzędnego, które we wszystkich prawie krajach Europy zjednało sobie poklask uczonych, położyć należy mniejsze wprawdzie rozmiarami ale niemniej pożyteczne dwa słynne katechizmy, które Błogosławiony ułożył dla mniej wykształconych. Jeden miał dzieciom służyć do początkowej nauki religii, drugi starszej młodzieży szkolnej. Oba katolicy zaraz po ich ukazaniu się przyjęli tak chętnie, że dostały się w ręce wszystkich, którzy uczyć mieli religii. Nadto nie tylko w szkole nimi się posługiwano, aby w dzieci wpajać zasady nauki chrześcijańskiej, lecz także objaśniano je w kościołach ku zbudowaniu wiernych. Tak tedy stało się, iż przez lat 300 Kanizyusz był nauczycielem wspólnym wszystkich katolików, a w ustach ludu „umieć Kanizyusza" znaczyło tyle, co przyswoić sobie naukę chrześcijańską.

Pisma te męża świątobliwego wskazują wszystkim ludziom dobrej woli, jaką drogę mają obrać. Znana Nam, Czcigodni Bracia, chwalebna zaleta waszego narodu, że mądrze i skutecznie sił ducha i nauki używacie, aby mnożyć chwałę ojczyzny, popierać dobrobyt jednostek i ogółu. Jest jednak rzeczą niezmiernej wagi, aby wszyscy rozumni i prawi mężowie między Wami czynnie popierali religię, jej ozdobie i ochronie poświęcali całą siłę swego ducha, całą potęgę swojej umiejętności i każdą zdobycz na polu sztuki lub nauki w tym samym celu duchowi swojemu przyswajali. Jeżeli bowiem był kiedy czas, w którym obrona sprawy katolickiej wymagała w wysokim stopniu broni umiejętności i uczoności, to z pewnością czas dzisiejszy, w którym gorączkowy zapęd rozszerzania każdej gałęzi wiedzy nieprzyjaciołom religii często daje powód do napadu na wiarę. Równe siły muszą więc być w pogotowiu do odparcia ataku, posterunki muszą być naprzód obsadzone; aby broń, którą źli usiłują zniszczyć wszelki związek między Bogiem a ludźmi, z ręki im wytrącić. Jeżeli katolicy takim duchem będą przejęci i w taką naukę należycie zbrojni, to sam z siebie wyniknie fakt jasny, że wiara Boska zgoła nie przeciwna wykształceniu człowieka, owszem jest jego dopełnieniem i szczytem: że nawet w kwestyach, które, jakby się zrazu zdawało, dowodzą przeciwieństwa i sprzeczności między nadnaturalnym a naturalnym porządkiem, w tak ścisły związek i w taką zgodę wejść może z filozofią, że filozofia od wiary a na odwrót wiara od filozofii czerpie nowego światła; że natura nie jest wrogiem lecz towarzyszem i pomocnikiem religii: że przez wskazówki, które daje religia, każda wiedza się wzbogaca, a nawet studya klasyczne i sztuki piękne zyskują od niej wiele siły i życia.

Ile zaś ozdoby umiejętności święte biorą z świeckich, ten łatwo pojmie, kto zna naturę ludzką, która nader łatwo tem się przejmuje, co na zmysły mile działa. Dlatego też u ludów, które w nauce innym przodują, mądrość nieokraszona wykwintnem wykształceniem, mało ma poważania, a uczeni mianowicie gardzą tem, czemu brak formy zewnętrznej i piękności. Owóż jesteśmy dłużnikami mądrych zarówno jak niemądrych. Z pierwszymi razem musimy walczyć, drugich zaś, gdy się chwieją, prostować i podpierać.

Na tem też polu Kościół rozwijał największą czynność. Zaledwie bowiem odetchnął po długich a krwawych prześladowaniach, już uczeni mężowie poczęli talentem swoim i wiedzą objaśniać wiarę, którą tylu bohaterskich męczenników krwią swoją przypieczętowało. Szczytnemu temu zadaniu poświęcili się najpierw Ojcowie z pełnią siły, która czyniła zadość najsurowszym wymaganiom i z sztuką przedstawienia, które, będąc na wskroś naukowem, harmonią swoją stosowało się do ucha Rzymian i Greków. Uczonością ich i wymową zachęconych, mnóstwo innych później oddało się studyum świętych umiejętności i zebrało bogaty plon mądrości chrześcijańskiej, w którym słudzy Kościoła znaleść mogli każdego czasu, co mogło posłużyć do odparcia dawnych urojeń, równie jak nowych błędów. A uczonych takich wiek każdy rodził cały zastęp, nawet czas ów, w którym dzieła sztuk pięknych, stając się pastwą barbarzyńców, popadały w pogardę i zapomnienie. Jeżeli więc owe dawne, cudowne dzieła, które duch i ręka ludzka stworzyły, jeżeli owe pomniki, które Grecy i Rzymianie tak wysoko cenili, nie zniszczały doszczętnie, zasługa tego przypada jedynie działaniu Kościoła.

Jeżeli religia z pielęgnowania nauki i sztuki czerpie tyle krasy i chluby, to ci, którzy jej się poświęcili, winni myśl swoję i czyn ku temu kierować, aby wiedza ich nie była życiu obca i bezpożyteczna. Uczeni winni tedy studya swoje oddać na usługi dobra chrześcijańskiej społeczności, owoce swej pracy prywatnej obrócić na pożytek powszechny i sprawić przez to, iż wiedza ich nie będzie bez wykończenia, lecz wpływać będzie na życie. Ta strona wiedzy, mająca na celu kształtowanie życia, powinna przedewszystkiem objawiać się w nauce młodzieży, która jest tak ważną, że musi stać się głównym celem naszej troski i pracy. Dlatego upominamy Was, Czcigodni Bracia, gorąco i przedewszystkiem, abyście całą troskę swoję i całą uwagę zwrócili na szkoły, bez względu na to, czy oddawna istnieją, czy dopiero powstały, czy to są szkoły ludowe, średnie czy też wyższe zakłady naukowe: niechaj one zachowają czystość wiary, a przynajmniej do niej powrócą. Tak samo inni mężowie katoliccy w Waszych krajach powinni dbać o to i o to się starać, aby przy nauce i wychowaniu dzieci zachowano bez uszczerbku prawa rodziców i Kościoła.

Pod tym względem do dwóch mianowicie rzeczy dążyć należy. Po pierwsze, aby katolicy nie zadawalniali się szkołami mieszanemi, lecz wszędzie mieli własne szkoły i aby w nich byli nauczyciele dobrzy i wypróbowani. Bardzo niebezpieczną jest nauka szkolna, w której niema religii lub jest religia wypaczona, co najczęściej bywa w szkołach mieszanych. Niechaj nikt nie myśli, że można pobożność bezkarnie odłączyć od wykształcenia naukowego. Jeżeli ani w życiu publicznem ani prywatnem nie masz stanowiska, któreby mogło się obyć bez praktykowania religii, to odnosi się to przedewszystkiem do wieku, który bez doświadczenia, gorący i popędliwy na tyle pokus jest narażony. Kto więc religię wyłącza z wykształcenia naukowego, ten tępi wszystkie zarodki dobra i piękna w sercach, ten wychowywa nie podporę ojczyznie, lecz zgubę i nieszczęście ludzkości. Jeżeli Boga niema w sercu, cóż może

utrzymać młodzież w karności, a gdy zbłądzi z drogi cnoty i popadnie w przepaść występku, cóż zdoła ją nawrócić?

Azatem potrzeba, aby nietylko pewne godziny wyznaczono na uczenie młodzieży religii, lecz całą w ogóle naukę winien duch pobożności przenikać. Jeżeli tak nie jest, jeżeli ten błogi duch nie ożywia nauczycieli i uczniów, owoc wszelkiej nauki jest nikły, ale niemałe za to szkody, które z takiego nauczania płyną. Prawie każda gałąź nauki rodzi pewne sobie właściwe niebezpieczeństwa, a młodzież ich nie będzie mogła uniknąć, jeżeli duch jej i serce ulegać nie będzie wyższemu wpływowi. Z całą troskliwością starać się więc należy, aby rzeczy głównej, tj. praktykowania cnoty i pobożności nie zepchnięto na drugie miejsce, inaczej bowiem stanie się, że młodzież, środkami zewnętrznego przymusu trzymana w ryzach, nie będzie miała wewnętrznego pociągu do cnoty, a nauczyciele, ciężar żmudnej nauki znosząc z niechęcią i na zgłoskach a znakach pisarskich spryt swój ćwicząc, zapomną zgoła o owej prawdziwej mądrości, która jest początkiem bojaźni Bożej, a od której przepisów życie całe miarę i kierunek winno otrzymywać. Z wykształceniem naukowem ma więc iść w parze wykształcenie serca, a naukę w każdym jej odłamie, jakikolwiekby był, religia ma natchnąć i opanować, wyższością swoją i czarem swoim tak ją ma przeniknąć, aby jej wpływ na serca młodzieży był niezatarty.

Ponieważ Kościół przestrzegał tego zawsze jako swego głównego celu, aby rozmaite gałęzie nauki współdziałały ku religijnemu wykształceniu młodzieży, to nauka religii musi nietylko zajmować pewne i to pierwsze miejsce, lecz raczej do tak ważnego zawodu nauczycielskiego nie powinno się dopuszczać nikogo, któregoby Kościół sam powagą swoją nie uznał uzdolnionym.

Prawa religii rozciągają się jednak nietylko na początkową naukę młodzieży. Były czasy, w których pierwszeństwo teologii nad wszelkimi innymi przedmiotami nauki na uniwersytetach, a mianowicie na paryskim, w ich statutach było uznane i ustanowione, tak że opinia nikomu nie przyznawała pełnej wiedzy, kto nie uzyskał stopnia doktora teologii. Leon X., odnowiciel złotego wieku augustowego i inni papieże, poprzednicy Nasi, zamierzali uniwersytet rzymski i inne szkoły wyższe uczynić niczem innem jak silnemi twierdzami w walce bezbożności z Kościołem, w którychby młodzież kształcono pod kierownictwem i ochroną mądrości chrześcijańskiej. To urządzenie studyów, w którem Bóg i religia zajmowały pierwsze miejsce, między innymi znakomitymi owocami i ten wydało, że młodzież skutkiem takiego systemu doznawała żywszej zachęty do pełnienia obowiązków. Korzyść tę i Wy uzyskacie, jeżeli z całej siły dążyć będziecie do tego, aby w szkołach średnich, gimnazyach, liceach i akademiach prawa religii były zapewnione.

Nie wolno jednak przytem zapominać, że nawet najlepsze usiłowania będą bezskuteczne, a praca będzie bezowocna, jeżeli braknąć będzie zgodności zapatrywań i jednolitości działań. Cóż zdołają siły rozdzielone wobec zwartego ataku nieprzyjaciela? Na cóż przyda się siła i odwaga jednostek, jeżeli całość nie ma jednolitego kierownictwa? Wszystkim więc przesyłamy usilne upomnienie, aby zaniechali niewczesnych różnic zdania i dążności partyjnych, które łatwo dzielą umysły, aby dobro Kościoła popierali jednozgodnie słowem i czynem, a połączonemi siłami dążyli do jednego celu i jednomyślnie starali się „jedność ducha zachować w związce pokoju". (Ef. IV. 3).

Do tych rad i upomnień spowodowało nas wspomnienie i uroczystość pamiątkowa błogosławionego Piotra Kanizyusza. Oby jego przykład wzniosły utkwił w duchu wszystkich, a w sercach wzniecił miłość owej mądrości, która nie ustaje w pracy dla zbawienia ludzi i w strzeżeniu powagi Kościoła. Żywimy ufność, że Wy, Czcigodni Bracia, jak to Waszą pierwszą a gorącą jest troską, w szeregach uczonych znajdziecie wielką liczbę mężów, którzy jako towarzysze i współpracownicy przyłączą się do Was w Waszem szczytnem zadaniu. Szlachetną tę służbę, która przecież niejako jest w ich ręku, ci przedewszystkiem mogą pełnić, którym Opatrzność Boska powierzyła ważny i szczytny urząd kierowania nauką młodzieży. Jeżeli pomną na słowo starożytnych, według którego umiejętność, jeżeli się wyzbyła sprawiedliwości, jest raczej przebiegłością niż mądrością, albo raczej jeżeli zważają na słowo Mędrca Pańskiego: „ludzie wszyscy są nikczemni, w których niemasz znajomości Boga" (Sap XIII. 1), to broni nauki zamiast na własną korzyść użyją raczej na rzecz całości. Jako owocu swej pracy i gorliwych starań mogą się spodziewać tego, czego Piotr Kanizyusz dopiął niegdyś w swych kollegiach i zakładach, mianowicie wykształcenia młodzieży uczonej, dobrze wychowanej i obyczajnej, która ze wstrętem odwraca się od przykładu ludzi zepsutych, a naukę stara się usilnie połączyć z cnotą. Gdy raz bojaźń Boska zakorzeni się głęboko w młodych sercach, to niema już obawy, aby młodzież ta zaraziła się później fałszywemi zasadami i zboczyła z drogi cnotliwego postępowania. W młodzieńcach takich Kościół i społeczeństwo może najlepsze pokładać nadzieje i oczekiwać, że staną się wyśmienitymi członkami społeczeństwa, których wyrozumiałość, roztropność i dzielna wiedza utrzyma zarówno porządek państwowy jak pokój życia rodzinnego.

Pozostaje jeszcze, abyśmy, oparci na wstawieniu Piotra Kanizyusza, który blaskiem swej uczoności tyle zasług sobie zaskarbił wobec Kościoła katolickiego, błagali Boga Wszechmocnego, Pana umiejętności i Jego Matkę dziewiczą, którą zowiemy Stolicą mądrości, aby raczył łaskawie ziścić życzenia, które żywimy w sercu, na pomyślność Kościoła i na pożytek młodzieży. W tej nadziei Wam, Czcigodni Bracia, całemu duchowieństwu i całemu ludowi Waszemu jako zadatku darów niebieskich i jako dowodu Naszej życzliwości ojcowskiej udzielamy z gorącą miłością błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 1. sierpnia 1897, w dwudziestym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, papież.

Wiadomość o obecnym stanie zakonu OO. Benedyktynów.

Na mocy konstytucyi obecnie rządzącego papieża z r. 1893 przewodniczy całemu zakonowi św. Benedykta opat-prymas, rezydujący w Rzymie. Jest on zarazem przełożonym opactwa św. Anzelma na Awentynie, które jest międzynarodowe i do całego należy zakonu. Godność benedyktyńskiego prymasa jest nowa w zakonie i w Kościele, dawniejszym czasom nieznana. Największa część klasztorów benedyktyńskich połączona jest w kongregacye, mające na swem czele Arcy-opatów (prezesów, jeneralnych przełożonych). Obecnie kwitną kongregacye następujące:

1. *Kongregacya kassyneńska*, najdawniejsza z istniejących, która służyła za wzór wszystkim innym, co się zawiązały od wieku XV. Włoskie stosunki bardzo podniszczyły tę kongregacyą tak materyalnie jak co do liczby klasztorów. Wiele z nich, mianowicie sycylijskie, istnieją tylko właściwie z imienia, bo czasem tylko jeden lub drugi zakonnik administruje kościołem opackim i niekiedy tytuł opata nosi. Ta kongregacya dzieli się na prowincye następujące: *a) neapolitańska* a w niej sławny klasztor Monte Cassino z osobną dyecezyą *nullius*; arcy-opat kassyneński jest jej ordynaryuszem *loci*, chociaż nie ma sakry biskupiej, a obecny zarazem prezesem kongregacyi; dalej opactwo św. Trójcy w Cava pod Salerno, również z dyecezyą *nullius*, nadto kościół jeden w Neapolu; *b) rzymska*.

z opactwem *nullius* św. Pawła po za murami Rzymu i 4 inne; *c) toskańska* z 2 opactwami: we Florencyi i Sienie; *d) lombardzka* z 3 opactwami; *e) sycylijska* z 7 opactwami. Liczba zakonników w tej kongregacyi wynosi 160. Słynie ona uczonością i świątobliwością swoich członków. Zmarły kardynał San Felice, arcybiskup neapolitański, był mnichem z Monte Cassino. Także teraźniejszy kardynał-arcybiskup z Palermo jest Benedyktynem z tej prowincyi.

2. *Kongregacya kassyneńska pierwotnej obserwancyi* obejmuje następujące prowincye: *a) włoska* z opactwem św. Scholastyki w Subiaco, które nosi zaszczytną nazwę: *protomonasterium*, jako pierwsze miejsce działalności św. Benedykta, oraz kilku innemi w różnych stronach Włoch a jednem w Istryi i kollegium św. Ambrożego w Rzymie, *b) francuska;* ta ma domy we Francyi, Anglii i północnej Ameryce (w terrytoryum Indyan): *c) belgijska* w Belgii i Niderlandach; *d) angielska* (jedno opactwo): *e) hiszpańska* (Montserrat) i kilku innych miejsc). Liczba zakonników w tej kongregacyi wynosi 800.

3. *Kongregacya angielska.* Do niej należy przeorstwo katedralne św. Michała w Hereford. Mnisi tworzą kapitułę i obsługują kościół katedralny biskupa z Newgate i Menewii, który jest zawsze Benedyktynem. Przeor katedralny używa infuły. Dalej 2 jeszcze klasztory w Anglii i jeden w północnej Francyi. Kongregacya liczy 240 zakonników, miewa 6 do 8 opatów, noszących tytuły dawnych angielskich opactw a więc jakby *in partibus*, z których jeden jest prezesem, z obecnych atoli klasztorów żaden nie jest opactwem.

4. *Kongregacya szwajcarska* ze sławnem opactwem Maria Einsiedeln w Kantonie Schwyz, istniejącem bez przerwy od lat przeszło tysiąca, dioecesis *nullius*, ale bez terrytoryum. W naszym wieku stało się Einsiedeln siedliskiem znacznego katolickiego ruchu literackiego, dzięki założonej tam księgarni Benzigerów, której reprezentantem w Kolonii jest rodak nasz, Wielkopolanin, p. Witold Leitgeber. Należą jeszcze do tej kongregacyi 2 klasztory szwajcarskie, z których jeden ma filię w stanie Oregon północnej Ameryki, nadto po jednym w Tyrolu i we Francyi, które noszą tytuły zniesionych szwajcarskich domów.

5. *Kongregacya brazylijska* z 7 opactwami i 4 przeorstwami. Najznaczniejsze domy są w Rio de Janeiro, Bahia, Sao Paulo i Olindzie. Ponieważ za rządu cesarskiego w Brazylii, który, stawszy się powolnem narzędziem wolnomularstwa, biskupów do robót ciężkich jak pospolitych zbrodniarzy skazywał, w r. 1855 wszystkim zakonom przyjmowania nowicyuszów zabroniono, zeszczuplała liczba brazylijskich Benedyktynów do liczby 10 (?), z których jeden jest opatem jeneralnym a reszta opatami i przeorami. Gdy z nastaniem rzeczypospolitej zgromadzeniom zakonnym zupełną przyznano swobodę, podjęła się odrodzenia tej latorośli zakonu św. Benedykta kongregacya beurońska, która objęła już klasztory w Olindzie i w Bratus, otworzyła nowicyat i szkoły. Powoli ma się stać tak jak z reformowanymi Dominikanami i Bazylianami w Galicyi, to jest nowego chowu brazylijscy Benedyktyni mają w miarę wymierania starych jeden po drugim klasztory swojej reguły zaludniać. Może to się tem łatwiej odbywać, że zakon jest w Brazylii dość zamożny, a rząd republikański nic mu bynajmniej nie zabrał.

6. *Kongregacya francuska*, licząca członków 230, obejmuje 5 opactw, z których jedno w dyecezyi Burgos, w Hiszpanii, oraz 2 przeorstwa. Najsławniejszą z jego siedzib jest Solesmes w dyecezyi Le Mans, wsławione pracami liturgicznemi O. Prospera Gueranger, które nie mało przyczyniły się do jedności liturgicznej rzymskiej we Francyi *) i przypomnienia światu wspaniałości i znaczenia obrzędów i modlitw katolickiego Kościoła. W Solesmes przebywali także pierwsi Zmartwychwstańcy a z zachęty i z pomocą ks. Kalinki wydał solesmski Benedyktyn, Dom Alfons Guepin, znane dwutomowe dzieło o św. Jozafacie, którem uprzedził wraz z poprzednikiem swoim Włochem, ks. Contierim, nas Polaków.

*) Przed Piusem IX były w różnych dyecezyach francuskich rozmaite mszały i brewiarze.

7. *Kongregacya bawarska*, 4 opactwa, 2 przeorstwa, członków 280. Powszechnie znanem jest opactwo św. Bonifacego w Monachium, z którego wyszedł uczony ks. Haneberg, zmarły jako biskup w Spirze. Połączone jest ono ze starożytnem opactwem Andechs, w dyecezyi monachijskiej. Przejeżdżający przez Monachium kapłani najchętniej ze mszą św. spieszą do nowoczesnej jasnej i ślicznej bazyliki św. Bonifacego.

8. *Kongregacya bawarsko-amerykańska*, członków 550, arcy-opactwo św. Wincentego w Pensylwanii, nadto 6 opactw, z których chicagowskie pod wezwaniem św. Prokopa.

9. *Kongregacya szwajcarsko-amerykańska*, 200 zakonników; opactwo św. Meinrada w stanie Indiana i trzy inne.

10. *Kongregacya beurońska*, członków 540: arcy-opactwo św. Marcina w Beuron, w księstwie Hohenzollern a archidyecezyi fryburskiej; opactwo św. Benedykta w Maredsous, dyecezyi Namur, w Belgii; Matki Boskiej z Montserratu na Słowianach czyli Emaus w Czeskiej Pradze; nadto opactwa w Seckau, w Styryi, w Erdington pod Birmingham w Anglii i w Maria-Laach, dyecezyi trewirskiej a prowincyi nadreńskiej, dawnej siedzibie benedyktyńskiej, znów odzyskanej, w której przez lat kilkanaście aż do kulturkampfu gościli OO. Jezuici i założyli tam znakomity swój miesięcznik: *Stimmen aus Maria-Laach.*

11. *Kongregacya austryacka Niepokalanego Poczęcia*, członków 600, bogate opactwa: w Kremsmünster, Melk, Göttweig, Seitenstetten i Altenburg (4 ostatnie w dyecezyi St. Pölten); u Szkotów, w Wiedniu; w Admont i St. Lambrecht (obydwa w Styryi); St. Paul, w Karyntyi; Brzewnow pod Czeską Pragą połączone z opactwem Braunau w dyecezyi królowohradeckiej. Niektóre z tych klasztorów, jak Melk, Seitenstetten i t. d. słyną z gimnazyów. Z klasztoru w Kremsmünster wstąpił Benedyktyn Celestyn Ganglbauer na arcybiskupstwo wiedeńskie i został kardynałem. Opatów kilku, a mianowicie ks. Hauswirth od Szkotów, znanych jest z rozpraw parlamentarnych.

12. *Kongregacya austryacka św. Józefa*, członków 220: opactwo św. Piotra w Salzburgu; Michelbeuern w Salzburskiem; Rajgród pod Bernem w Morawii. Tu mieszkał smutnej pamięci uczony Benedyktyn ks. Dudik, który się onego czasu narzucił za nieproszonego pośrednika między Rossyą i Stolicą Apostolską i proponował obsadzanie stolic biskupich w Polsce pod zarządem rossyjskim nie Polakami ale Czechami, Chorwatami, itp. Słowianami, za co sam miał zostać metropolitą mohilewskim, ale przezorność Rzymu usunęła tę machinacyą brata Czecha. Dalej należą do tej kongregacyi opactwa w Lambach, w dyecezyi linzkiej, Fiecht i Marienberg w Tyrolu oraz przeorstwo Martinsbühel, także w Tyrolu, które jeszcze jest zawisłem od św. Piotra w Salzburgu, ale stanie się samodzielnem, skoro oprócz przeora posiadać będzie sześciu professów chórowych.

13. *Towarzystwo missyjne św. Benedykta.* Dopiero jest w zawiązku a kolebkę swą ma w przeorstwie św. Ottylii w Emming, w dyecezyi augsburskiej. Gdy wzrośnie w liczbę członków, podniesione będzie do godności opactwa i ma z czasem rozwinąć się w kongregacyę niemiecko-afrykańską. Niemcy bowiem dążą do tego, aby w swych koloniach mieć tylko swoich spółobywateli jako misyonarzy.

Po za obrębem kongregacyi istnieją następujące klasztory:

1. Arcyopactwo Martinsberg (*nullius*, z własną dyecezyą) z 4 innemi opactwami, w Węgrzech. Przedostatni opat z Martinsbergu, ks. Klaudyusz Vaszary, wstąpił na stolicę prymasowską w Ostrzyhomiu (Gran) i jest kardynałem. Członków liczą węgierskie klasztory 200.

2. Opactwo Nowa Nursya (*nullius*, z własną dyecezyą), w zachodniej Australii, członków około 60.

3. Opactwo św. Benedykta we Fort Augustus w północnej Szkocyi, liczy 60 zakonników i jest zawiązkiem szkockiej kongregacyi.

4. Opactwo Cucujaes w dyecezyi Oporto w Portugalii, liczy około 15 członków. Ś. p. ks. Edmund Radziwiłł, z kongregacyi beurońskiej, przeznaczony tam był na opata celem odrodzenia tej gałęzi swego zakonu. Udał się nawet do Portugalii, ale tra-

wiony śmiertelną chorobą wrócił do Beuron, gdzie zacny swój żywot zakończył w r. 1895. Dziwne zrządzenie losu. Jeden z jego przodków przed 300 laty sprowadził Benedyktynki do Nieświeża, a był czas, że Radziwiłłowie, w kraju mieszkając, najzawziętszymi byli zwolennikami kalwinizmu, między nimi Janusz i Bogusław, których Sienkiewicz tak jaskrawo odmalował w swoim Potopie. W naszym wieku syn innego Bogusława, urodzonego z protestanckiej księżniczki panującego domu pruskiego, a sam urodzony i wychowany w protestanckim Berlinie, przyoblókł zakonny habit św Benedykta.

Nie są policzone w wykazie powyższym zakonnice Benedyktynki, których w samym Lwowie mamy aż trzy różne zgromadzenia: PP. Benedyktynki *proprie dictae*, PP. Sakramentki i PP. Ormianki, także podług reguły św. Benedykta żyjące.

Benedyktyni polscy, mający swe siedliska, prócz Tyńca, Sieciechowa i Łysej Góry, jeszcze w Płocku (stąd w wieku zeszłym przeniesieni do Pułtuska), Mogilnie i Lubiniu (dwa ostatnie w dzisiejszem Księstwie Poznańskiem) a na Litwie w Starych Trokach, Horodyszczu pod Pińskiem i Nieświeżu, połączyli się także na początku XVIII. wieku w kongregacyą benedyktyńsko-polską. Celem tej unii było głównie wyzwolenie się z pod jurysdykcyi biskupów dyecezalnych i opatów komendatoryjnych. Próbę takiego połączenia się podejmowali Benedyktyni, zgromadzeni najprzód r. 1653 w klasztorze tynieckim, potem 1685 r. w Lubiniu a nakoniec 16-6 r. na Łysej Górze, ale dopiero O. Stanisław Krystyn Mirecki, opat świętokrzyski, zdołał tego dzieła dokonać. Ustanowiony przez nuncyusza apostolskim Komisarzem, w r. 1707 zwiedził O. Mirecki klasztory, które unią przyjęły, a w r. 1708 zwołał na Łysą czyli Świętokrzyską Górę kapitułę jeneralną. Obrano na niej opata Mireckiego na głównego prokuratora i wysłano go do Rzymu, celem zatwierdzenia nowej kongregacyi benedyktyńsko-polskiej. Po szczęśliwem pokonaniu trudności zatwierdził Klemens XI. r 1709 powyższe zgromadzenie z tem zastrzeżeniem, aby uchwalone na kapitule jeneralnej nowe konstytucye Stolicy św. do zatwierdzenia były przedłożone. Pierwszym prezesem jeneralnym kongregacyi wybrano O. Mireckiego, człowieka zacnego ale porywczego. Dał swojej gwałtowności dowód, przybywając do Lubinia, gdzie wszystkich opierających się nowości, jedynie ze względów formalnych, najgodniejszych zakonników, zasuspendował. Ostatecznie sprawa ta zgodnie została załatwiona. Jednym z późniejszych prezydentów jeneralnych kongregacyi benedyktyńsko-polskiej był O. Stanisław Kieszkowski, dr. teologii, opat naprzód w Horodyszczu na Polesiu (zwanym niekiedy Castrum Cassinum, dla tego, że sprowadzeni do niego zostali zakonnicy z Monte Cassino) a od r. 1779 w Libiniu, zmarły tamże r. 1814 *). Za jego czasów upadł i kraj i zakon. Kongregacya z rozbiorem Polski się rozchwiała a potem pojedyncze klasztory stały się łupem władzy świeckiej. Pułtuscy Benedyktyni ostatni dotrwali najdłużej, bo do kassaty w r. 1864.

Czem się pojedyncze obecne kongregacye benedyktyńskie od siebie różnią, trudno z daleka wiedzieć. Zapewne mniejszą lub większą surowością w zachowaniu reguły. Wydaje się to dziwnem, jak w tym samym zakonie mogą być takie odmiany. Węgierscy np. Benedyktyni i po części austryaccy chodzą po za obrębem klasztoru bez żadnej potrzeby po świecku, w krótkich surducikach, a nawet z zarostem pod uszami i w krawatach. Nie może być dwojakich Jezuitów, Redemptorystów, Passyonistów itp. *Sunt, ut sunt, aut non sunt.* Ale są i mogą być dwojacy Karmelici, różni Cystersi (Trapiści nie są niczem innem jak zreformowanymi Cystersami) a już największa rozmaitość odmian jest między duchownem potomstwem św. Franciszka z Asyżu. Zdaje nam się, że przyczyna jest następująca. Nowsze zakony, które powstały po soborze trydenckim, posiadają reguły bardzo dokładnie wchodzące w szczegóły, a nie nakładają nadzwyczajnych pokut i ostrości; owszem chcąc mieć swobodę do apostolskiej pracy, nie skrępowały się chórem, który wiąże do miejsca i pewnych godzin w dniu. Tu więc odmian żadnych nie potrzeba, chyba czasem ulgi dla pojedyńczych członków w pewnych razach, tak jak ich może potrzebować każdy katolik n. p. pod względem postu. Inaczej się ma sprawa z dawnemi regułami św Bazylego, św. Augustyna, św. Benedykta, św. Franciszka, św. Dominika i innych prawodawców zakonnych. Tam reguła jużto ogólne tylko dawała zarysy, jużto obowiązywała do praktyk, które, przyjęte w pierwotnej żarliwości ducha, późniejszym pokoleniom stały się zbyt uciążliwemi. Stąd poszły zwolnienia i odmiany w obrębie tego samego zakonu, chociaż istota główna pozostała ta sama. Dla potwierdzenia jednakże zdania, że niema reguły bez wyjątku, nadmienić wypada, że jest jeden średniowieczny zakon i to najsurowszy, Kartuzów, który ani reformy nigdy nie potrzebował ani odmiany żadnej nie znał.

W Polsce Benedyktynów teraz niema. W bieżącym wieku upadł ostatni ich klasztor w Pułtusku. Z świetności Tyńca, Łysej Góry i Sieciechowa ani śladu; ledwie wspomnienie ich pozostało. Dziwna rzecz, że klasztory te, po trzemeszeńskich kanonikach regularnych, sprowadzonych jeszcze przez Mieszka I, najdawniejsze w Polsce i bogato uposażone (opata tynieckiego zwano *abbas centum villarum*), tak mało śladów działalności po sobie pozostawiły, chociaż nauki w nich nie brakowało i księgozbiory bywały po nich zasobne. Jednego Szczygielskiego imię jako historyka u potomności zasłynęło. Jeden wielebny Bernard z Wąbrzeźna († 1603), kapłan i profess klasztoru lubińskiego w Wielkopolsce, świątobliwości pamiątkę po sobie zostawił. W naszym wieku Anzelm Załęski, można powiedzieć ostatni Benedyktyn polski, Sarbiewskiego i św. Jana Chryzostoma z oryginałów tłómaczył. Z klasztorów w Koronie i Litwie żaden się nie ostał. Pierwotnych zasług nie zapisały dzieje, później oddawanie w komendę bogatych opactw niečzłonkom zakonu do upadku go przywiodło, na który się Szczygielski skarżył. Benedyktyni nasi, opływając w dostatki, stracili dawną wziętość z nauki, oddali się próżnowaniu, nie byli ani wzorem cnót chrześciańskich ani już rozkrzewicielami światła w narodzie. Zanim się doczekali reformy, upadł kraj, a z nim i zakon, którego dobra rozszarpano. O wskrzeszeniu Tyńca i zaludnieniu go nowem przez zagranicznych mnichów św. Benedykta była kilka razy mowa. Przed dwoma laty zdawało się, że już bliska chwila pojawienia się czcigodnych synów tego św. zakonodawcy na naszej ziemi, ale znów zawiodły nadzieje. Może przyszłość szczęśliwszą się okaże i obdarzy nas choć jednem takiem siedliskiem pobożności, nauk i sztuk, jakiem jest Monte Cassino, Beuron, lub bliżej nas Emaus w Czeskiej Pradze, który radzimy zwiedzić każdemu przejezdnemu, ręcząc za życzliwe przyjęcie, bo grzeczność jest jednym z obowiązków, które nakazuje reguła św Benedykta, tak chętnie dziś jak przed wiekami spełnianych.

*) Chwaliszewski; *Żywot i cuda Wiel. sługi Bożego O. Bernarda z Wąbrzeźna*, Poznań 1881.

Autonomia Kościoła katolickiego na Węgrzech.

Od dwóch przeszło miesięcy, po piśmie cesarskiem z 14. maja b. r., rozwinął się żywy ruch wśród katolików węgierskich, bo pojawiła się znowu na porządku dziennym sprawa zorganizowania autonomii Kościoła katolickiego na Węgrzech.

Dziwnem się to wydawać musi każdemu stojącemu zdala od tamtejszych stosunków, że Kościół, posiadający świetnie urządzoną i wypróbowaną organizacyą, szuka we Węgrzech nowych urządzeń, któreby kościelnem życiem zewnętrznem kierować miały i nadawały mu formę nową a nieznaną dotąd ustrojowi Kościoła. Na skutek bowiem owego pisma cesarskiego ma się w jesieni b. r. odbyć kongres kościelny, złożony w jednej trzeciej z duchownych, a w dwóch trzecich ze świeckich delegatów, aby radzić nad sprawami Kościoła. Oprócz episkopatu węgierskiego i przedstawicieli zakonów weźmie w nim udział 34 delegatów, wybranych przez duchowieństwo i 132 posłów świeckich, wybranych przez powszechne głosowanie wszystkich pełnoletnich katolików węgierskich, o ile kolizya z kodeksem karnym nie pozbawi kogo prawa wyboru. Ten to kongres ma się zająć zorganizowaniem autonomii, która, jak się tam powszechnie spodziewają, będzie nowym czynnikiem w rozwoju życia

katolickiego, wiążąc ściślej świeckich z interesami Kościoła i stworzy zarazem Kościołowi pewien stały punkt oparcia wobec nieprzychylnego mu nieraz rządu.

Sprawa urządzenia owej autonomii nową nie jest, a przyczyną jej powstania jest anormalny stosunek Kościoła do państwa po r. 1848. Do tego czasu zajmował Kościół katolicki na Węgrzech stanowisko Kościoła panującego, lecz wskutek ścisłego związania z państwem ulegał władzy państwa, daleko sięgającej w wewnętrzne nawet sprawy Kościoła. Królowi na mocy prawa patronatu, gruntującego się rzekomo jeszcze na przywileju papieża Sylwestra II dla św. Stefana, przysługiwało prawo najwyższego czuwania nad Kościołem, prawo nadzoru i kierowania zarządem majątku, szkolnictwem i wychowaniem kościelnem, nadto prawo mianowania na wyższe beneficya i przekazywania na rzecz skarbu państwa interkalaryów arcybiskupstw i biskupstw. Prawa te jednak wykonywały państwowe organa katolickie, a więc mniejsze było niebezpieczeństwo nadużyć ze szkodą Kościoła i jego celów.

Gdy jednak na mocy art. XX. ustawy z r. 1848 religia katolicka przestała być religią państwową, a Kościół stanął na równi z innemi w państwie uznanemi wyznaniami, objawić się musiała w Kościele dążność do nowego uregulowania stosunku do państwa i oparcia go na innej podstawie, aby Kościół mógł korzystać ze swobody i wolności tudzież samodzielności, zapewnionej innym wyznaniom, tembardziej, że rząd obecny, który mógł być często rządem niekatolickim, nie dawał rękojmi odpowiedniego korzystania z daleko sięgającej władzy dotychczasowej. Chodziło więc o zyskanie takiego stanowiska, jakie dawniej wobec rządu katolickiego uzyskały wyznania inne, jak grecy-nieunici na mocy art. 27. ustawy z r. 1791 i ewangelicy na mocy art. 26 ustawy z tegoż roku, to jest: stanowiska, zapewniającego możność samoistnego urządzania swych spraw czyli autonomii pod najwyższym nadzorem i kontrolą państwa.

W ten sposób wywiązała się owa sprawa a stała się coraz więcej piekącą od r. 1867. odkąd państwo zaczęło kroczyć coraz to więcej po drodze, oddalającej je od Kościoła. Wówczas to jeszcze w r. 1866 odniósł się episkopat węgierski z odpowiednią prośbą do tronu, lecz nie uzyskał odpowiedzi; dopiero w lipcu 1867 ówczesny minister wyznań baron Eötvös wystosował do prymasa pismo, w którem wskazał na okoliczności, że do ugruntowania autonomii Kościoła katolickiego na Węgrzech jest nieodzownem, aby zapewniono i katolikom świeckim wpływ na szkoły, zarząd majątku kościelnego i inne sprawy kościelne. To miał być warunek konieczny, a około niego odtąd cała kwestya autonomii się obraca i z powodu niego wikła.

Podobna myśl zapewnienia pewnego wpływu świeckim była już poruszaną w memoryale episkopatu węgierskiego z 8. kwietnia 1848 i jej urzeczywistnieniem miał się zająć zwołany na 20. sierpnia 1849 kongres katolików, lecz ówczesne wypadki polityczne usunęły całą sprawę na drugi plan. Minister Eötvös podjął więc znowu plan wyrosły na gruncie liberalizmu z roku 1848 i odpowiadający w zupełności polityce rządu węgierskiego. Prymas Simor w odpowiedzi ministrowi wyraził podziękowanie za poruszenie sprawy autonomii, co do warunku tego jednak oświadczył, że jakkolwiek Kościół nie sprzeciwia się dopuszczeniu wpływu świeckich w urządzeniu i załatwianiu niektórych spraw administracyjnych, to jednak wpływ ten musi się zamknąć w granicach, jakie organizacya Kościoła zakreśla.

Nad określeniem tego wpływu jak również nad organizacyą autonomii i zakresem przysługującego królowi prawa patronatu rozpoczęły się w r. 1868 obrady w gronie episkopatu węgierskiego Wypracowany projekt przedłożono 1. października 1868 zebraniu w Peszcie, na które powołano również najwybitniejsze osobistości z pośród świeckich. Wówczas to po mowie prymasa, zagajającej zebranie, zabrał głos Franciszek Deak i oświadczył, że on i inni obecni na zebraniu świeccy nie mogą się poczytywać za przedstawicieli katolików węgierskich, gdyż żadnego mandatu od nich nie uzyskali; że sprawę autonomii należy oprzeć na szerszej podstawie, a mogłoby się nią zająć tylko zebranie wyszłe z wyboru, w którem liczba świeckich winna być większą niż duchownych. Mowa ta żądała więc przedewszystkiem zwołania kongresu wybranych delegatów, a wobec ówczesnego usposobienia, panującego na Węgrzech, było niewątpliwem, że tylko zwołanie takiego kongresu może sprawę autonomii posunąć naprzód.

Wypracowano tedy regulamin wyborczy, a po przeprowadzeniu wyborów zwołano kongres. Obradował on w Peszcie od 9. do 30. marca 1871 pod przewodnictwem prymasa, a jego obrady były wielce charakterystyczne. Liberalna mniejszość wystąpiła bowiem z całym szeregiem wniosków, które zmierzały wprost do przekształcenia Kościoła węgierskiego w kościół narodowy, żądała niezawisłości od papieża i biskupów, tudzież wpływu świeckich członków Kościoła na liturgią i wykonywanie zewnętrznej dyscypliny kościelnej. Wśród ciągłej walki z opozycyą przeprowadziła jednak większość swój projekt organizacyi autonomii, a będzie on zapewnie i teraz podstawą dyskusyi. Określono w nim przedewszystkiem zakres działania autonomii w ten sposób, że ma się rozciągać do spraw osobistych, głównie nominacyi, do szkolnictwa, tudzież zarządu majątku kościelnego i fundacyi, t. j. w ogóle do spraw świeckich — jeśli tak wyrazić się można — Kościoła, z wyłączeniem spraw dogmatycznych, hierarchicznych, liturgicznych, tudzież dotyczących dyscypliny kościelnej. Organami autonomii miały być dla całego Kościoła węgierskiego kongres krajowy z dyrektoryum stałem jako organem wykonawczym, dla dyecezyi zebranie dyecezyalne ze senatem dyecezyalnym, dla dekanatów senat dekanalny, dla parafii zebranie gminne i senat gminny. Wszystkie te organa składać się miały przeważnie z delegatów, wybranych przez członków Kościoła, a do ich zakresu działania należało zastępowanie spraw majątkowych i szkolnych wobec władz państwowych i innych wyznań, tudzież zarząd majątkiem kościelnym; nadto na podstawie ich wniosków w miejsce dotychczasowych wniosków ministrów, którzy mogli być protestantami lub żydami, miał król wykonywać swoje prawa wobec Kościoła, a zwłaszcza prawo nominacyi.

Projekt ten wszakże nie uzyskał sankcyi królewskiej i odtąd na długi czas sprawa autonomii na Węgrzech ucichła. Tylko w Siedmiogrodzie, gdzie katolicka mniejszość już od czasu rozszerzenia się reformacyi utworzyła rodzaj sejmu pod przewodnictwem biskupa, weszła autonomia już od roku 1873 formalnie w życie.

Na Węgrzech w grudniu 1890 tudzież w r. 1893 znów poruszono sprawę autonomii, a obecnie wstąpiła ona w fazę, w której znajdowała się w roku 1871. To samo, co wtedy, i dziś się powtarza: te same niebezpieczeństwa, obawy i nadzieje. Episkopat węgierski w listach pasterskich określa zadania i zakres autonomii, ograniczając go wobec ustroju Kościoła tylko do spraw, które król z tytułu prawa patronatu przez ministerstwo wykonywa, lub których załatwienie Episkopat może poruczyć delegatom, wreszcie do praw Kościołowi przez państwo nadanych; przytem wezwano katolików do powierzania mandatów tylko mężom na zaufanie zasługującym, a nie katolikom z imienia. I dziś zapewne, jak w roku 1871, zbierze się większość szczerze katolicka, lecz za to obok dawnej mniejszości liberalnej gotowa się zjawić nowa opozycya i to socyalistyczna, obóz ten bowiem wyraźnie zachęcał swych członków do udziału w wyborach.

Że katolicy węgierscy mogą pragnąć uwolnienia się z więzów liberalnego państwa, to rzecz zupełnie zrozumiała, że jednak autonomia w projektowanej obecnie formie naraża Kościół na niebezpieczne eksperymenta, to także zdaje się niewątpliwem. O żywotnych sprawach Kościoła będzie rozstrzygał skład kongresu; wprawdzie ustawa dopuszcza do kongresu samych tylko katolików, ale według niej katolikiem wybieralnym jest każdy pełnoletni mężczyzna, przez chrzest przyjęty na łono Kościoła a nie pozbawiony biernego prawa wyboru przez prawomocny wyrok świeckiego sądu kryminalnego. Jestto pojęcie katolicyzmu bardzo szerokie, umożliwiające udział w kongresie ludziom najlichszej konduity i najzgubniejszych przekonań. Aby zapobiedz tej ewentualności, należałoby w duchu ustawodawstwa kościelnego episkopatowi przyznać prawo zatwierdzenia lub odrzucenia wyborów; nie byłby to nadzwyczajny jakiś przywi-

lej; wszak Kościół jako stowarzyszenie niezawisłe, z natury swojej musi mieć prawo przyjmowania członków i wykluczania ich (zupełnego czy częściowego).

Jakie przyczyny zwalniają od obowiązku zachowania 2go przykazania kościelnego?

(Cf. St. Alph. Theol. moral. l. III. de 3. praec. decal. nr. 324—332).

(Dokończenie).

4. Podróżować w niedziele i święta niewątpliwie wolno, bo jestto tak zwane opus commune. Chodzi o to tylko, czy dla podróży wolno zaniedbać słuchania mszy św. Św. Alfons, powołując się na innych teologów, mówi w tej mierze co następuje: „Za dostateczny powód, usprawiedliwiający opuszczenie mszy św., należy uznać, że ktoś, nieznając drogi lub obawiając się niebezpieczeństw, korzysta ze sposobności, aby podróż odbyć w towarzystwie innych osób. Również może uważać się za zwolnionego ten, któryby słuchając mszy św. utracił przez to towarzysza, gotowego do pokrycia kosztów wspólnej podróży. Uniewinnia też podróżnego nadzieja znacznych ułatwień i zmniejszenia nudów w czasie długiej podróży." (Nr. 328).

Za czasów św. Afonsa trzymano się powszechnie zasady, że „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej"; podróżowanie nie było wtedy tak w modzie jak obecnie; wyruszano w drogę, gdy tego wymagała niezbędna konieczność; zapewne przeto św. Doktor miał na myśli podróże nieuniknione, choć nie tak terminowe, iżby je potrzeba było odbyć w ściśle oznaczonym dniu tygodnia. Nie mogą tedy powagą św. Alfonsa zasłaniać się ci, którzy z pogwałceniem przykazania kościelnego w niedzielę i święta robią wycieczki dla przyjemności. Należy nam jednak liczyć się z faktem, że w większych miastach takie przejażdżki weszły w powszechny zwyczaj i nie tyle są rozrywką ile raczej wytchnieniem po denerwującej pracy tygodniowej: jeżeliby więc penitent, zresztą sumiennie przestrzegający przykazań boskich i kościelnych, nie mógł uzyskać urlopu w dzień powszedni, a przeto zamierzał przerwać monotonność życia wycieczką niedzielną i prosił spowiednika o zwolnienie od obowiązku słuchania mszy św., to, zdaniem naszem, spowiednik mógłby raz lub dwa razy w roku zastosować się do życzenia petenta i posłużyć się *epikeją*, inaczej zdawaćby się mogło, że oddechanie świeżem powietrzem Kościół uważa za zbytek, dozwolony jedynie ludziom bogatym. Żadną miarą nie można wszakże pochwalać dyrekcyi kolejowych, które do przekraczania przykazania kościelnego formalnie kuszą ludność przez to, że turystom świątecznym ofiarują bilety po cenie znacznie niższej, a pociągi urządzają w ten sposób, że o słuchaniu mszy św. nie może być mowy.

5. Moraliści zgodnie przyznają, że znaczna odległość od kościoła zwalnia od obowiązku słuchania mszy św. regularnie w każdą niedzielę i święto. Za odległość bezwzględnie znaczną uchodzi przestrzeń, której pieszo nie można przebyć rychlej niż w 4 — 5 kwadransów. Ale wiek podeszły, lichy stan zdrowia, ostra pora roku, niepogoda, mogą odległość uczynić względnie znaczną, choć sama przez się nie wydaje się wielką. Przeto św. Alfons uniewinnia kobiety z lepszych domów, nieprzyzwyczajone do dłuższych podróży pieszych, jeżeli mają do kościoła 1500 kroków, czyli półgodzinną drogę. Rzecz naturalna, że ci, którzy posiadają konie, nie tak łatwo mogą powoływać się na to, że do kościoła im daleko.

6. Dla godziwej ambicyi teologowie mają bardzo daleko idące względy, bo wiedzą ile cierpień sprawia człowiekowi każde zawstydzenie wobec ludzi. W Hiszpanii istniał pono zwyczaj, że panny na wydaniu dopóty nie niepokazywały się w miejscach publicznych, póki się nie zaręczyły. Moraliści, uznając prawomocność tego zwyczaju, zwalniali je od obowiązku odwiedzania kościoła pod warunkiem, że istotnie cały ów czas przepędzają w ukryciu. Ponieważ moraliści usprawiedliwiają także nieobecność *inhoneste praegnantium*, można przyjąć za ogólną zasadę, że osobom, które ucierpiały na sławie, z własnej nawet winy, n. p. popadły w konkurs, albo odsiedziały karę więzienia, albo należą do rodziny, na którą pada cień jakiegoś niehonorowego czynu, wolno przez pewien czas uchylać się od publicznego nabożeństwa. Przykra to bowiem nad wyraz rzecz, zwracać na się oczy ludzkie i samemu wystawiać się niejako na pręgierz. Z tej przyczyny teologowie do słuchania sumy nie zniewalają panien, których zapowiedź się głosi. — Matka po rozwiązaniu przez sześć tygodni może nie wychodzić z domu i opuścić mszę niedzielną, chociażby nawet tego szanowania się stan zdrowia nie wymagał. Również ci, którzy podupadli majątkowo i nie mają odzienia stanowi odpowiedniego, nie są obowiązani do uczestniczenia w nabożeństwie podczas wielkiego napływu wiernych. Jakkolwiek wpajamy w dzieci to słuszne przekonanie, że Bóg nie patrzy na strój, ale na serce człowieka, to jednak pewna, że nawet dziecko odczuwa to bardzo boleśnie, jeżeli publicznie w ubiorze prawie żebraczym musi pokazać się w kościele. Nie jednę gorzką łzę wyleje ono wtedy, a z niem razem kochająca swe dziecię matka. Kościół zna takie bole duszy, liczy się z nimi i nie żąda wykonania przykazania tam, gdzie to wykonanie z tak wielkiemi ofiarami jest połączone. Oczywiście wszyscy ci, którym wstyd każe zejść ludziom z oczu, obowiązani są, jeśli mogą, wysłuchać mszy św. o takiej porze, kiedy nie narażają się na niebezpieczeństwo spotkania znajomych.

Że lud nasz w wykonywaniu praktyk religijnych czyni więcej niż wymaga ścisły obowiązek, rzecz to powszechnie znana. Silna jego wiara sprawia, że nie liczy się z trudnościami tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą. Tę gorliwość oziębiać głoszeniem z ambony przyczyn, zwalniających od obowiązku słuchania mszy św., żadnemu chyba kapłanowi na myśl nie przyjdzie. Ale w konfesyonale, gdzie występujemy w roli sędziów, prawidła, podane przez teologią i jej głównych przedstawicieli w sprawie drugiego przykazania kościelnego, muszą być dla nas miarą, według której wyrokować mamy. To tylko można uważać za grzech śmiertelny i za materyę konieczną spowiedzi, co według rozumu, według Pisma św., orzeczeń Kościoła, zgodnej nauki Ojców św. i teologów jest istotnie ciężkiem przekroczeniem obowiązującej ustawy. Prawda, że msza św. i sakramenta święte są środkowym punktem życia chrześciańskiego, prawdą jednak jest i to, że święcenie niedzieli i świąt w duchu katolickim jest dziś z wielu względów utrudnione. Nie możemy więc wkładać na innych jarzma, którego może sami nie chcielibyśmy dźwigać, znalazłszy się w tych samych warunkach, w jakich oni żyją.

Chociażbyśmy w usprawiedliwianiu opuszczonych mszy św. za przykładem *discretae et benevolae matris Ecclesiae* poszli do możliwie najdalszych granic, to jeszcze dowiemy się w konfesyonale o niejednym postępku, przeciwnym drugiemu przykazaniu, który musimy uznać za grzech śmiertelny.

Obok grzechów przeciw szóstemu przykazaniu bożemu lekceważenie przykazań kościelnych jest tym szkopułem, o który najczęściej rozbija się cnota i wiara młodzieży; właśnie te grzechy odbierają jej łaskę bożą. Jak postępować z tymi winowajcami, aby z jednej strony powaga prawa nie ucierpiała, z drugiej zaś nie było zagrożone zbawienie dusz wielu? Odpowiedź zależy od tego, czy w danym przypadku naruszenie przepisu kościelnego uznamy za *peccatum malitiae*, lub *peccatum infirmitatis;* czy w penitencie spostrzeżemy pochodzącą ze złej woli pogardę prawa lub też upadki jego przypiszemy słabości ludzkiej wobec nastręczającej się okazyi i pokusy.

Uważając drugie przykazanie kościelne samo w sobie, zdaje się nam, że wykonanie jego nie przedstawia żadnej prawie trudności, a już wcale nie wymaga takiej walki jak n. p. zachowanie czystości. Z tego punktu widzenia sądząc, moglibyśmy słusznie orzec, że surowem postępowaniem należy ratować świętość przykazania, aby zły przykład nie podziałał na szersze koła, a wierni wiedzieli, że opuszczanie się w służbie bożej jest ciężką winą, bo pierwszym krokiem do niewiary. Odmówienie absolucyi wydaje się tu wskazane. Kto bowiem pomimo licznych nauk i częstych upomnień stroni od źródła życia chrześciańskiego, od ofiary mszy św., ten nie jest godnym łask sakramentalnych.

Gdy jednak ze szczytów teoryi zstąpimy w niziny codziennego życia i rozpatrzymy się w konkretnych stosunkach, wśród

których przestępuje się przykazania kościelne; gdy uwzględnimy ducha czasu, któremu mniej lub więcej, świadomie lub nieświadomie wszyscy ulegają: wtedy sąd nasz o trudnościach, przeszkadzających święceniu niedzieli, zmienimy niezawodnie. Łatwo bowiem nabrać przekonania, że w naszych czasach cnota pobożności ma do zwalczenia pokus nie mniej niż cnota czystości tak, że młody człowiek musi posiadać spory zasób energii, sumienności i utrwalonych przekonań, aby obowiązki swoje względem Kościoła zawsze i wszędzie wykonał, jak należy. Z doświadczenia wiemy, że młodzież uczęszcza regularnie na nabożeństwa, póki przebywa w szkole i w domu rodzicielskim. Zaczyna się zaniedbywać dopiero wtedy, gdy jej zabraknie czujnej opieki ze strony ojca i matki; ale powróciwszy pod dach rodzinny, powoli wraca też do praktyk religijnych. Znak to, że przyczyną opieszałości nie była wyłącznie zła wola, lecz raczej otoczenie, okazya, pokusa. Owoż teologia moralna wygłasza zasadę, że tych, którzy z powodu nieuniknionej sposobności grzechowej upadają, raczej przez szafowanie łask sakramentalnych potrzeba wspierać i zachęcać do obowiązku, niż przez cofnięcie tych łask karać i odstręczać.

Prawda, że odmówienie absolucyi może niejednego silnie i skutecznie pobudzić do naprawy życia, zdarza się jednak także, że radykalny ten środek chybia celu, odstrasza od spowiedzi, albo skłania do tajenia grzechów. W konfesyonale nie można ignorować indywidualnego usposobienia penitenta, tu bowiem też sprawdza się zdanie: *duo si faciunt idem, non est idem.* „Odmówiono mi rozgrzeszenia, dlatego tyle a tyle lat nie chodziłem do spowiedzi" — tak tłómaczyć się usiłują nieraz ci, których w późniejszym dopiero wieku łaska boża zawróciła z drogi grzechu; a to tłómaczenie, jak z jednej strony dowodzi, że penitent poważnie nie brał sobie do serca sprawy zbawienia, tak z drugiej strony nasuwa podejrzenie, że ku nieszczęściu swemu natrafił na spowiednika zbyt niecierpliwego.

Suaviter inducendi sunt: temi słowami Lehmkuhla kończymy uwagi nad drugiem przykazaniem kościelnem. Z milczeą i uprzejmością trzeba i gorliwych i opieszałych skłaniać do święcenia dni Pańskich. W tym celu należy wyzyskać każdą sposobność, aby im żywo przedstawić wagę, zacność i niezrównane pożytki mszy św. Urządzać przytem wypada nabożeństwa w ten sposób, aby pociągały wiernych okazałością, nie nużyły zaś zbytniem przedłużaniem ceremonii, ani też nie odstręczały niewłaściwością obranego czasu. Kosztować to będzie nieco zabiegów i trudów, ale gdzie idzie o chwałę bożą i zbawienie dusz, oszczędzać się nam nie wolno.

Towarzystwo Leonowe.

Zgromadzenie walne Towarzystwa Leonowego odbyło się w ostatnich dniach lipca. Udział członków i gości był liczny, w każdej sekcyi obradowało po 70 do 80 osób. Z sprawozdania ks. prałata Schindlera dowiadujemy się, że towarzystwo liczy 1.730 członków, a między nimi 500 w Wiedniu, 12 w Rzymie, niektórych nawet w Ameryce i Japonii. Majątek towarzystwa wynosi 22.500 złr. Z wydawnictw towarzystwa na szczególną uwagę zasługuje biblioteczka ludowa p. t. *Allgemeine Bücherei.* Dziś gorączka czytania opanowała młodych i starych. Można ją krytykować, ale usunąć jej nie można. Należy więc starać się o zaspokojenie tej potrzeby czytania w sposób nieszkodliwy, należy ją skierować na tory, na którychby duch i umysł, zwłaszcza u młodzieży, odniósł prawdziwy pożytek, bo jeżeli dobrych książek nie będzie podostatkiem, młodzież rzuci się do czytania złych, ale czytać nie ustanie. W Niemczech są różne organizacye katolickie, mające na celu starać się o doborową lekturę ludową: stowarzyszenie św. Karola Boromeusza (1844), monachijskie stowarzyszenie ku rozszerzaniu dobrych książek (1830), takież stowarzyszenia w Salzburgu i Szwajcaryi. Ale dwa razy tyle jest stowarzyszeń akatolickich. W propagandzie tej najważniejszą rzeczą jest taniość wydawnictwa. W tem polega cały sekret powodzenia, którego doznaje biblioteka Reclama. Do współzawodnictwa z niem przystępuje teraz Towarzystwo Leonowe, rozpoczynające wydawnictwo p. t. *Allgemeine Bücherei* na wzór Reclama ale z starannym doborem i z stałym planem. Wydawnictwo to w całości swojej ma zadanie wychowawcze. „Ma objąć wszystko, co należy do ogólnego wykształcenia. Nie będzie tworzyło chaosu, w którym króluje przypadek... To, co nie może działać w duchu etyki, z góry wykluczono, równie jak to, co mogłoby obrazić wiarę. Wydawcy stoją na gruncie katolickiego chrześcijaństwa. Stanowisko to jednak nie wyklucza uwzględnienia żywiołów starożytnych i narodowych. Owszem zbiór ten w ramach ścisłych mieścić będzie wielką rozmaitość. Obok przedruków z starszych klasyków wszelkich narodów pomieszczać będzie dzieła pisarzy żyjących z zakresu poezyi, historyi, biografii, filozofii, teologii i estetyki, poddając je starannemu opracowaniu umiejętnemu i pedagogicznemu rzeczoznawców. Między klasykami autorowie katoliccy odzyskają należne sobie prawa. Stosowny wstęp i wyjaśnienie ułatwią zrozumienie". Tyle czytamy w prospekcie. Dotychczas ukazało się 6 tomów: 1. Kalderona: *Das grosse Welttheater.* 2. Anny v. Droste-Hülshoff: *Die Schlacht in Loener-Bruch; Des Arztes Vermächtniss.* 3. Wojciecha Stiftera: *Das Heidedorf.* 4. Józefa Hyrtla: *Die materialistische Weltanschauung unserer Zeit.* 5. Szekspira: *Der Sturm.* 6. Sofoklesa: *Antigone.* Każdy tom kosztuje 12 ct. Papier dobry, druk staranny.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Generalna dyrekcya funduszu wyznaniowego ogłosiła sprawozdanie o majątku biskupstw i probostw włoskich z końcem r. 1896. Ilość biskupstw, nie licząc Rzymu i biskupstw suburbikarnych, wynosi 258, pomiędzy któremi jednak jest wiele, składających się z dwu lub trzech ściśle z sobą połączonych dyecezyi, tak że właściwie za jedno się liczą. Przeciętny obszar biskupstwa wynosi 1110·81 □ km., a przeciętna ilość dusz 121.285. Największe dyecezye są w dawniejszem terytoryum weneckiem, gdzie na jedną przypada przeciętnie 2231·63 □ km., a dyecezya w Udine liczy 4781 □ km. Najmniejsze są: Neapol 100 66 □ km., Livorno (344), Forli (375), Ankona (394), Pesaro-Urbino (413·37), Caserta (478·81), Avellino (506), Ascoli (515·75). Najliczniejszą ludność mają biskupstwa lombardzkie, średnio 368.871 dusz, Medyolan 647.542 a Como 575.998 dusz. Także w terytoryum weneckiem są ludne dyecezye; Udine 534.548, Vicenza 455.150, Padwa 452.218 dusz. We Włoszech środkowych i południowych przeciętna ilość dusz jest mniejsza niż na północy; wyjątek czyni Sycylia, mająca przeciętną ilość 207.285 dusz. Najmniejszą przeciętną ilość dusz mają biskupstwa w Umbryi (37.958) i w Marcyi (48.813). Cały dochód roczny 258 biskupstw włącznie z 112.431 lirami z funduszu wyznań wynosi 5,246.200 lirów czyli przeciętnie 20.334 lirów na biskupstwo. W sumie tej mieści się wartość użytkowa biskupich rezydencyi zimowych i letnich, obliczona na 415.940 lirów. Resztę czynią odsetki od obligacyi długu państwa (3,018.602 lirów); czynsze wieczyste i inne ciężary gruntowe (1,699.226 lirów). Dochody poszczególnych biskupstw są bardzo różne, przedewszystkiem zaś w Sycylii. Najbogatszem jest biskupstwo Girgenti (157.596 lirów); potem trzy biskupstwa w prowincyi Palermo (przeciętnie po 96.429 lirów) i dwa w prowincyi Trapani (po 71.344 lirów). Następnie dwa biskupstwa w prowincyi pizańskiej (po 62.378 lirów), trzy w prowincyi Novara (po 44.945 lirów), dwa w prowincyi medyolańskiej (po 52.619 lirów), biskupstwo w Padwie (54.146 lirów), dwa w prowincyi Bologna (po 44.488 lirów), trzy w prowincyi Rawenna (po 41.698 lirów) i biskupstwo w Vicenzy (40.655 lirów). Najuboższe są Porto Maurizio (6.160 lirów), Massa-Carrara (7.322 lirów), trzy w prowincyi Aquila (przeciętnie 7.755 lirów), cztery w prowincyi Macerata (8.081 lirów), szesnaście umbryjskich (9.172 lirów) i siedm w prowincyi Pesaro-Urbino (9.601 lirów). Probostw Włochy mają 20.183, a cały ich dochód roczny włącznie z 1,810.236 lirów dodatku kongrualnego z funduszu wyznań wynosi 27,141.423 lirów. Ni-

żej 800 lirów dochodu ma 2.215 probostw (około 11 %). Od 800 do 1.000 lirów dochodu ma probostw 8.868, od 1.000 do 3.000 lirów probostw 7.918, od 3.000 do 5.000 lirów probostw 892, od 5.000 do 10.000 lirów probostw 233, a wyżej 10.000 lirów probostw 32. Dodatek kongrualny pobiera 6.005 probostw. Probostwa mają przeciętnie 14·21 □ km obszaru, a 1.551 dusz. Największe i najbardziej zaludnione są w Sycylii, gdzie 37 probostw dyecezyi Caltanisetta ma przeciętnie po 88 □ km. i po 8914 dusz. Największą jednak ilość dusz — przeciętnie po 11,863 mają parafie w dyecezyi Trapani. Najmniejszy obszar, zaledwie (nad 4 km.) mają probostwa w prowincyi neapolitańskiej, ale za to są bardzo gęsto zaludnione (po 5.354 dusz). Najmniejszą ilość dusz mają probostwa w biskupstwach Arezzo (474), Pesaro-Urbino (528), Perugia (539) i Siena (576) na obszarze od 6 do 10 □ km.

— W Syryi, mianowicie na Libanie, życie katolickie objawia się żywo w częstych nawróceniach do katolicyzmu. W seminaryum w Sciarf przebywa Msgr. Abdallah, który niedawno wraz z dwoma dyakonami przeszedł z schizmy na wiarę katolicką. W okolicy Mardin niedawno 6 duchownych wraz z wszystkimi parafianami z 3 wsi powróciło do Kościoła macierzystego.

Wiedeń. W połowie lipca odbyła się męska pielgrzymka do Mariazell, urządzana od lat kilku. Ojciec Abel T. J., organizator tych pielgrzymek, po wejściu do kościoła Mariazell miał do 3000 pielgrzymów przedmowę na temat: „Jeżeli Austrya ma się utrzymać młodzież jej musi być znowu po chrześcijańsku wychowywana". Mowca wszedł odrazu in medias res i rzekł między innemi: „mężowie chrześcijańscy mają wszelki powód dziękować z serca całego Matce Boskiej, bo za jej przyczyną od pięciu lat pielgrzymowania mężczyzn wiele dobrego się stało w Wiedniu i Austryi. Nikt w Austryi całej nie może mi zarzucić przesady, jeżeli powiem, że powrót do praktycznego chrześcijaństwa jest dziełem Najświętszej Panny. Mężowie chrześcijańscy! Nie zapominajcie, że pielgrzymkę przedsięwzięliśmy w myśli, aby dzieci oddano znowu rodzicom. Rodzice chrześcijańscy troszczyć się muszą o dzieci dorastające, aby ich nie zmroził szron niewiary i nie przyprawiła o śmierć zgorzelina niemoralności, aby doczcśnie i wiecznie nie skaziły się na ciele i duszy. Świat psuje posiew młody, zatruwa serca naszych dzieci. Aby uprosić pomoc Boską przeciw temu zepsuciu, przedsiębraliśmy nasze pielgrzymki. Przed dwoma laty modliliśmy się o Wiedeń chrześcijański, o zwycięstwo sprawy chrześcijańskiej. Mało było wówczas na to widoków, a dziś możemy dziękować za Wiedeń chrześcijański". Po kazaniu odbyło się zebranie pielgrzymów, z którego według *Reichspost* wysłano telegramy do Papieża Leona XIII., do Cesarza, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, arcyksiężnej Maryi Waleryi, kardynała-księcia-arcybiskupa Dr. Gruschy, arcybiskupa Dr. Angerera, księcia-biskupa Dr. Schustera w Grazu i Dr Luegera. W niedzielę popołudniu uczestnicy pielgrzymki z wieloma innemi osobami zebrali się przed kościołem, a ojciec Abel z najwyższego stopnia schodów odczytał wysłane telegramy i nadesłane odpowiedzi. Ojciec św. przysłał błogosławieństwo apostolskie. Cesarz kazał odpowiedzieć: Jego Ces. Mość dziękuje pobożnym pielgrzymom chrześcijańskim z Wiednia za wierną pamięć w modlitwach za dom Cesarski. — Także na wszystkie inne telegramy nadeszły odpowiedzi.

Rosya. P. Pobiedonoscew, ober-prokuror synodu, czyli *de facto* najwyższy dostojnik rosyjskiej Cerkwi, miał rozmowę ze spółpracownikiem dziennika: *Corriere della sera*, który z jego słów taki przytoczył ustęp:

My Rosyanie nie wiemy, co to fanatyzm religijny. Kościół katolicki rzuca anatema na tych katolików, którzy wejdą do kościoła prawosławnego. Natomiast nam prawosławnym wolno bez kar kościelnych bywać w kościołach katolickich. Ja sam, jeżeli wyjątkowo znajdę się w kraju, gdzie niema kościoła naszego obrządku, idę do kościoła katolickiego i co więcej, przyjmuję w nim Komunia podług formy przepisanej przez Kościół katolicki...

Jakkolwiek dziwnemi wydają się te słowa w ustach człowieka uczonego i po swojemu pobożnego, którego Kościół katolicki między swoich nieubłaganych prześladowców zalicza, mogą one być prawdziwe. Przed kilku laty p. Pobiedonoscew, przebywając dłuższy czas w Salzburgu, regularnie bywał na nabożeństwie katolickiem, szukał stosunków z księżmi i obdarzał ich później z Petersburga kosztownemi wydawnictwami rządowemi. Czy komunikował, tego nie wiemy, chyba *incognito*, bo świadomie żaden kapłan katolicki nie podałby mu najśw. Eucharystyi. Właściwością błędu jest zawsze niekonsekwencya a zarazem przy całej nienawiści do Kościoła katolickiego chęć zrównania się z nim w ten lub inny sposób. Niekonsekwentnymi są protestanci, gdy odrzucając czyściec i modlitwy za zmarłych, do swoich zborów ciała zmarłych wnoszą, jak się to dzieje i we Lwowie; gdy potępiając ufność w uczynkach dobrych i stan zakonny, wytworzyli u siebie potężną instytucyę dyakoniss, poświęcających się, prawda że bez ślubów, na usługę chorych i ubogich; gdy z największą skwapliwością gotowi są pośmiertną usługę oddawać katolikom lub prawosławnym, którzy w ich oczach uchodzą za błędnowierców. Największą niekonsekwencyą okazuje szanowna zresztą dla cnót osobistych królowa angielska, która jest głową Kościoła episkopalnego w Anglii, a nosi odziedziczony po Henryku VIII papieski tytuł: *defensor fidei*. W Anglii wierzy w Sakrament kapłaństwa i komunikuje w anglikańskim kościele. Gdy zaś jedzie do Szkocyi, gdzie chętnie w swych dobrach przebywa, przyjmuje komunią w *kirku* z rąk pastora kalwińskiego, który *Sacramentum ordinis* z oburzeniem odpycha. Córka królowej Wiktoryi, cesarzowa Fryderykowa, poszedłszy za mąż do Prus, od razu z anglikanki stała się luterką bez żadnego składania wyznania wiary, choć to religie bardzo się od siebie różniące. Prawosławni duchowni radziby się także do kościołów katolickich wciskać, jak świadczy znany smutny wypadek w Korostyszowie na Wołyniu, gdzie miejscowy proboszcz pozwolił prawosławnemu metropolicie wejść do kościoła i w nim przemawiać, za co przez ks. biskupa Kozłowskiego został skarcony. P. Pobiedonoscew idzie nawet dalej, bo ogłasza, że prawosławnym wolno bez grzechu w kościołach katolickich bywać a nawet komunikować. A dla czegoż w Rosyi bez litości karzą każdego unitę albo b prawosławnego, który się waży Sakramenta św. od kapłana katolickiego przyjąć, a nawet sam taki kapłan najsurowszej podlega karze! *Mentita est iniquitas sibi*. Tylko Kościół katolicki jest we wszystkiem i zawsze ze sobą zgodny i konsekwentny.

Niemcy. W niedzielę 11 z. m. zmarł w Berlinie w 63 roku życia prałat Dr. Józef Jahnel, proboszcz kościoła św. Jadwigi. Powodem zgonu były złośliwe nowotwory na wątrobie. Jednym z pierwszych, którzy uklękli u łoża zmarłego, był biskup polny Assmann, który tam pospieszył na wiadomość o zbliżającej się śmierci. Pogrzeb odbył się we czwartek 16. b. m. rano. O życiu ks. Jahnela *Germania* pisze: „Józef Jahnel urodził się 1. listopada 1834 w Bischofswalde. Rodzice jego, zamożni rolnicy, w szczęśliwem małżeństwie mieli ośmioro dzieci. Ojciec prałata był mężem bogobojnym. W Bischofswalde urodził się Ronge, który starał się gorliwie miejsce rodzinne pozyskać swej błędnej nauce. Że mu to się nie udało, przypisać należy głównie ojcu prałata. Prałat opowiadał później, że jako chłopiec był na prymicyach Rongego w Bischofswalde, a w Wrocławiu spotkał orszak pogrzebowy, który odstępcę prowadził na miejsce wiecznego spoczynku. Młody Jahnel ukończył gimnazyum w Neisse z dobrym postępem, uczył się w Wrocławiu teologii od r. 1855 do 1858, a 2. lipca 1859 po przebyciu jednego roku w seminaryum otrzymał święcenia kapłańskie. W następnym roku przebywał w Berlinie na studyach filozoficznych. Mieszkał naprzeciw szpitala św. Jadwigi, a w wolnych chwilach najchętniej spełniał posługi duchowne przy chorych. Wówczas zawarł przyjaźń dozgonną z kapelanem szpitala, ks. Scholzem, który po trzydziestoletniem zajmowaniu tej posady został kanonikiem w Wrocławiu. Po roku ks. Jahnel złożył doktorat filozofii i otrzymał posadę nauczycielską w gimnazyum w Kłocku, tudzież regenturę tamtejszego konwiktu. Już jako młody kapłan odczuwał wielką nędzę ludności berlińskiej i ufundował jedno łóżko w szpitalu św Jadwigi z pieniędzy zaoszczędzonych z swej płacy. W Kłocku Dr. Jahnel bawił do r. 1882. W czasie swej działalności nauczycielskiej pozyskał sobie wielu wdzięcznych uczniów. W r. 1882 został proboszczem w Schmottseifen, w r. 1886 zaś u św. Maurycego w Wrocławiu. Z końcem roku 1888 po nominacyi ks. Assmanna na biskupa polnego ks. Jahnel otrzymał probo-

stwo św. Jadwigi w Berlinie, dokąd przybył 3. stycznia 1889. — W r. 1893 z powodu jubileuszu biskupiego Jego Świątobliwości ks. Jahnel dostąpił najwyższej prałatury papieskiej: został „protonotaryuszem apostolskim“. Przez śmierć ks. Jahnela katolicy w Berlinie utracili ukochanego pasterza, a kler tamtejszy jednego z najgodniejszych braci. Czując, że dolegliwości, które go trapiły od lat kilku, wzmagają się, udał się do szpitalu św. Jadwigi i dokonał żywota w tem samem miejscu, gdzie przed laty dziewięcioma postanowił przyjąć trudne stanowisko proboszcza u św. Jadwigi. Gdy bowiem wezwano go na tę posadę, pospieszył do Berlina, zamieszkał w szpitalu św. Jadwigi, informował się o stosunkach tamtejszej gminy katolickiej, pytał o radę i zdecydował się wreszcie przyjąć ten ciężar na swoje barki. Teraz po śmierci przyznają mu wszyscy, że był dobrym pasterzem, godnym niebieskiej korony. Gorliwy duszpasterz, mąż pełen ducha i pokoju, dbał przedewszystkiem o to, aby wzrastającym potrzebom duchowym gmin katolickich w Berlinie i Marchii czynić zadość. To też budowa kościołów i mnożenie probostw były jego głównem dziełem. Na kilka chwil przed śmiercią otrzymał wiadomość, że w Tegel, tuż pod Berlinem, pierwszy raz od czasu reformacyi odbyło się nabożeństwo katolickie.

— Obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Fryburgu rząd badeński czyni przeszkody od 9 miesięcy. Arcybiskupstwo fryburskie, któremu dyecezye Moguncka, Rottenburska, Fuldajska i Limburska jako sufragamie są podporządkowane, powstało po długich układach między interesowanemi państewkami niemieckiemi a Stolicą apostolską. Odnoszącą się do tego bullę *„Provida sollersque“* wydał papież Pius VII. 16. sierpnia 1821; uzupełnienie tego aktu stanowi bulla z 11. kwietnia 1827 *„Ad dominici gregis custodiam“*, która zawiera postanowienia o granicach, dotacyi i urządzeniu nowej prowincyi kościelnej, zwanej prowincyą nad górnym Renem. Pod względem moralności i ducha kościelnego stała ona niewątpliwie niżej od wszystkich siostrzanych prowincyi niemieckich. Niegdyś znaczniejsza jej część należała do (zniesionej) dyecezyi konstancyjskiej. Ostatnim biskupem w Konstancyi był znany Karol Dalberg, równocześnie arcybiskup moguncki (później ratysboński) i biskup wormacki. Książę ten Kościoła zamianował 1802 r. dziekana kapituły Ignacego Wessenberga generalnym wikaryuszem konstancyjskim, w r. 1814 Dalberg zrobił go nawet swoim koadjutorem *cum iure successionis* w Konstancyi, lecz Stolica apostolska nie zatwierdziła tego zarządzenia. Po śmierci Dalberga 1817 r. kapituła obrała Wessenberga wikaryuszem kapitularnym a więc zawiadowcą biskupstwa i otrzymała za to surową naganę z Rzymu; równocześnie wezwano stamtąd Wessenberga, aby zrzekł się powierzonego sobie urzędu. Mimo to Wessenberg pod opieką wielkiego księcia zarządzał biskupstwem do r. 1827 i przykładem nieposłuszeństwa demoralizował kler sobie podwładny. Wśród tych smutnych okoliczności w październiku 1829 pierwszy arcybiskup fryburski, Bernard Boll, objął rządy. Państwo przeszkadzało mu ustawicznie w wykonywaniu jurysdykcyi kościelnej, wydawało w sprawach kościelnych jedno rozporządzenie po drugiem, uważając kuryą arcybiskupią jedynie za organ egzekutywy. Trudności te zatruły życie arcybiskupowi Boll († 1836) i jego następcy Ignacemu Demeter († 1742). Następcą ich był słynny wyznawca Herman Vicari. Roczniki najnowszej historyi zapisały, co wielkoduszny ten prałat uczynił i wycierpiał za wolność Kościoła, za podniesienie moralności w dyecezyi. Po jego śmierci (1868) zarządzał dyecezyą jako wikaryusz kapitularny Lotar Kübel; przez 14 lat rząd nie dopuszczał do obsadzenia stolicy arcybiskupiej. Dopiero po śmierci biskupa Kübla (1881) przyszła do skutku elekcya arcybiskupa Jana Orbina. Po nim arcybiskupem został Jan Roos (1886 — 1896).

W państwach protestanckich panujący nie mianują biskupów; wybór służy kapitułom, które listę kandydatów przesyłają rządowi. Rządowi wolno skreślić nazwiska osób niemiłych, byleby pozostawił tyle kandydatów, iżby wybór był możliwy. Po zwrocie listy kapituła dokonywa ostatecznego wyboru, którego zatwierdzenie jest atrybucyą Stolicy apostolskiej.

Kapituła fryburska wysłała do Karlsruhe listę kandydatów przed 9 miesiącami. Rząd uniemożliwia zaś wybór w ten sposób, że listy nie zwraca. Widocznie niema na liście takich kandydatów, po których rząd mógłby się spodziewać, że mu będą powolnemi narzędziami; w Karlsruhe mniemają, że zwłoka zniewoli kapitułę do przedstawienia kandydatów wygodniejszych.

— Bawarya. Ministerstwo wyznań wystosowało do ordynaryatów okólnik, w którym się domaga, aby co do chrztu protestantów, powracających na łono Kościoła katolickiego nie postępowali tak rygorystycznie. Biskup z Speyer odpowiedział na to niedwuznacznym protestem, a inni biskupi pójdą niewątpliwie jego śladem. Kościół katolicki uznaje chrzest protestancki jako ważny, jeżeli udzielono go należycie i z właściwą intencyą, czy jednak tak się stało, władza kościelna ma prawo rozstrzygać; ponieważ zaś protestantom, wracającym na łono Kościoła, nie może być obojętne, czy są rzeczywiście ochrzczeni, więc jest rzeczą także ich sumienia, prosić o ponowny chrzest warunkowy według obrzędu katolickiego. Do tego nietylko mają prawo, lecz są obowiązani, jeżeli zachodzi wątpliwość, czy chrzest protestancki był ważny. Dopóki zaś między duchownymi protestanckimi są ludzie, którzy jawnie przeczą zasadniczym prawdom chrześciaństwa, bóstwu Chrystusa i Trójcy Przenajświętszej, dopóty Kościół katolicki ma prawo wątpić, i podejrzywać ich intencyą, a tem samem kwestyonować ważność chrztu przez takich duchownych udzielanego, a wskutek tego ma obowiązek, protestantów, powracających na jego łono, a których tacy pastorowie chrzcili, ochrzcić raz jeszcze pod warunkiem, ponieważ chrzest jest nieodzowny, aby należeć do Kościoła, być uczestnikiem ciała Chrystusowego i dostąpić zbawienia. Że zaś są tacy duchowni proprotestanccy, o tem p. minister bawarski powinienby wiedzieć; wszak niedawno jeden z nich jako redaktor liberalnej *Badische Kirchenzeitung* oświadczył w tej gazecie, że dla tych, którzy wierzą jeszcze w bóstwo Chrystusa, niema miejsca w Kościele protestanckim. Wobec tego stanu rzeczy ostrożność władzy kościelnej jest usprawiedliwiona i można tylko się dziwić, jeżeli minister wtrąca się do rzeczy, która należy przed forum internum Kościoła katolickiego.

Włochy. Słynny kompozytor Verdi, którego dzienniki czyniły chorym, ma się wyśmienicie mimo lat 82. Jest on pobożnym katolikiem, codziennie słucha mszy św. i uczestniczy w innych nabożeństwach.

Francya. Niedawno zmarła słynna aktorka Arnould - Plessis w ustronnej wiosce, gdzie po nawróceniu przez O. Hyacynta, który wówczas jeszcze był zakonnikiem, osiadła, porzucając świetną karyerę. Gdy ją pytano, jak może znosić życie samotne, odpowiadała: „Prawdy religii są wszystkiem, czego potrzebuję, one będą moją jedyną rozrywką na przyszłość“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska o. ł.

Mianowany: ks. Wł. Kotuski Notaruszem kons. Metrop. w miejsce ks. dr. Błażeja Jaszowskiego.

Kanoniczną instytucyą na prob. w Firlejowie otrzymał ks. Małaczyński Adam.

Prezentę na probostwo regiae collationis w Bełzie otrzymał ks. Marceli Chmura, na prob. w Bukaczowcach ks. Karol Dołek.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Lisku ks. Jelinek, prob. w Bachórcu.

Zamianowany administratorem w Bachórcu ks. Dutschka, admin. w Lisku.

Nowowyświęceni księża aplikowani jako wikarzy: T. Garbacki w Komborni, St. Horowicz w Sokołowie, T. Jasiewicz w Milczycach, Wł. Kędra w Tuligłowach, A. Kwolek w Przewrotnem, L. Lasocki w Strzyżowie, B. Medycki w Sieniawie, A. Mietus w Grodzisku, J. Moszkowicz w Golcowej, J. Mularczyk w Komarnie, J. Nowiński w Czukwi, Z. Różański w Lubeni, T. Stachurski w Bieździedzy, E. Świątek w Sądowej Wiszni, M. Szajer w Jasienicy, J. Szpila w Dębowcu, St. Szufa w Zarszynie, J. Szurek w Miechocinie, Wł. Turkiewicz w Majdanie, Fr. Wilczewski w Swilczy, J. Wojnar w Święcanach i M. Wojtaś w Lisku.

Przeniesieni księża wikaryusze: W. Strzelbicki z Komborni do Dylągowej, J. Rogulski z Milczyc do Kolaczyc, W. Szafrański z Tuligłów do Stojaniec, Z. Szymczakowski z Stojaniec do

Pniowa, M. Kuczek z Pniowa do Lutczy, J. Jakubowski z Lutczy do Stobierny, A. Stańko z Przewrotnego do Brzostka, J. Rurka z Grodziska dd Wesołej, Fr. Bauer z Wesołej do Biecza, L. Ziębka z Golcowej do Hussakowa, T. Merman z Hussakowa do Moszczenicy, M. Patla z Komarna do Żołyni, J. Szurlej z Żołyni do Rzepiennika bisk., M. Murdza z Lubeni do Jasionowa, M. Sapecki z Jasienicy do Birczy, W. Lijan z Birczy do Wojutycz, J. Dziedzic z Majdanu do Turki, L. Gondelowski z Turki do Przeworska, J. Urbanek ze Swilczy do Rozenbarku, St. Fróg, który powrócił z Brazylii, do Górnego

---

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.